Po konfiskacie nakład drugi.

Rok 28. Kraków dnia 1 Lipca 1896 r. Nr. 13.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Predpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . zł. 1.—
z przesyłką poczt. . . zł. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Z CHWILI.

Wesoło czas mija w podwawelskim grodzie,
Roi się ulica na każdym zakątku —
I miny junackie chociaż bieda bodzie,
Wir szału i zabaw na dziennym porządku.

Opera więc lwowska — pieści nasze uszy,
Biją brawo znawcy — wtórują nieuki,
Baryton i tenor choć nam kieszeń suszy —
Niesiem grosz ostatni z miłości dla sztuki.

Operetka w parku — tłumy też gromadzi,
A chociaż niekiedy kogucik zapieje —
Toć to dla odmiany choć razi — nie wadzi,
Operetce pono — dobrze się tu dzieje.

Odeon żargonem półświatek pociesza,
Akrobaci, klowny — błazeństwa szeregi —
Chwali i uwielbia niewybredna rzesza —
Tanc — buda zapchana aż po same brzegi.

Wyścigi na błoniu — to panów zabawa,
Zwyczajny śmiertelnik skoro nie folblutem,
Nie zrozumi wcale co to końska sława,
Można mu zadrościć — bo co mu tam potem.

Niechaj karki łamią sportu zwolennicy,
Składają tysiące — bo cóż z niemi zrobią,
A choć nędza z biedą przeraźliwie kwiczy —
Jałmużna i litość — serc pańskich nie zdobią.

Corso znów kwiatowe z celem obmyślane,
Chociaż przestarzałe — a więc nic nowego,
Niby to mieć miało miłosierdzia dane —
Pod hasłem zabawy „wspierajmy głodnego!“

Lecz się nie udała zabawa kwiatowa,
Śmietana jak zwykle dla się z przyjemności —
Bawiła wesoło w tem znaczeniu słowa,
Lecz biednym miast mięsa, dostały się kości!

Oj ta filantropja! — zawsze figle płata,
Wydatki i koszta — grosz się w locie miga
I chociaż to niby z miłości dla brata —
Lecz bratu niestety — dostaje się figa!

Zlot naszych Sokołów wcale co innego,
To hołd dla **Macierzy** — nasze odrodzenie,
A więc czołem! czołem, ochotnie dla niego —
Bo on nam wychowa przyszłe pokolenie!

Serca się cieszyły patrząc na tych zuchów,
Postawa i mina — i ta pewność siebie;
Więcej, stokroć więcej trza nam takich druhów,
By wrogom grom zadać w ojczystej potrzebie!

Więc smutno nam smutno po waszym odlocie,
Szczęść Boże życzymy — nieustańcie w pracy,
I ćwiczcie nam młodzież bojowo i w cnocie —
Liczym na was bracia — **Sokoli-junacy!**

J. Z.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o wyrównanie zaległej i odnowienie rozpoczynającej się z dniem 1 Lipca rb. na drugie półrocze prenumeraty, na warunkach podanych w nagłówku obok tytułu.

Jeszcze nie zginęła!

Dożyłem chwili, że podtrzymywana przezemnie wiara, pozwala bez przesady dziś wobec III międzynarodowego „Sokolskiego Zlotu“ stanowczo i śmiało powtórzyć: **„Jeszcze nie zginęła“.**

Czy przesądzam? Nie! Niech zwątpiali, co bodaj dla zaspokojenia ciekawości, patrzyli na ten kilkotysięczny zastęp dzielnej, junackiej Sokolskiej Drużyny — za mnie odpowiedzą!

Opisać wszystko, szczegółowo — za szczupłe łamy, szablonowo więc streszczam narodową uroczystość, a tym co dla wstecznictwa — nie brali udziału, rzucamy rękawicę — notujem nieusprawiedliwioną obojętność.

Ale do rzeczy.

Sobota 27 czerwca.

O godzinie 9 wieczorem, park krakowski zaczął się zaludniać — a z godziną 8 Gniazda Sokolskie — zapełniły go po brzegi; Komitet, rozmaitością pod każdym względem patrjotyczną — dowiódł przejęcia się ważnością zapowiedzianej narodowej uroczystości. Rezultat świetny — bo czego tam nie było? Ozdobne strojne wejście, kioski z tem i owem, tombola, balony, oświetlenie, ognie, przedstawienie teatralne — słowem wszystko co całość efektowną i wspaniałą stworzyć mogło.

Niedziela 28 czerwca.

O godzinie 8 rano nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów, następnie posiedzenie delegatów związku w sali Sokoła — a o godzinie 5 po południu popis na boisku.

Nie dowierzam w siłę pióra — by wszystko z całą potęgą prawdy odwzorować. Dzielni, i jeszcze raz dzielni Sokoli, produkcjami swemi — taki zjednali sobie aplauz, że przeciągłe brawo, grom oklasków (nawet niekoniecznie życzliwych) wywołały niekłamane: „Czołem! czołem!“ Każdy dział popisu, a w pierwszem rzędzie: piramida i ćwiczenia z maczugami starczą dowodem, że Sokoły, nie dla popisu, nie dla brawa, pracują szczerze, wytrwale, przygotowują nam dzielne pokolenie!

Poniedziałek 29 czerwca.

Przed godziną 8 rano, ulica Podwale i Basztowa, jako punkt zborny, Druhami — zapełniać się poczęły. Pod komendą naczelnika związku p. Durskiego, sformowały się poszczególne gniazda, podzielono ich na trzy oddziały poprzedzane dzielną naszą Harmonją i kapelą salinarną z Wieliczki i Bochni. Awangardę i arjergardę pochodu otwierały i zamykały oddziały konne. Porządek, tempo pochodu, nastrój poważny, śmiałe spojrzenia — słowem wszystko chwytało za serca, odżyła przeszłość, krzepiła się nadzieja w przyszłość — że nie siląc się na porównania — streszczamy powtarzając: Czołem! czołem Wam!

Za danym znakiem, pochód ulicą Florjańską podążył do kościoła Marjackiego, część wraz z chorągwiami wkroczyła wewnątrz świątyni — reszta zaś Zlotu, w wzorowym porządku ugrupowała się na Rynku. Nabożeństwu i ceremonii poświęcenia sztandarów — przygrywały patrjotyczne hejnały z Marjackiej wieży — a następnie linijką **A. B.** pochód podążył na pamiątkowy kamień Kościuszki. Tam odbyło się programowe zatrzymanie — dalej tryumfalny marsz na Wawel, zwiedzenie grobów, złożenie srebrnego wieńca na grobowcu bohatera Kościuszki.

W sprawozdaniu postanowiłem być sprawiedliwym, a więc w zakończeniu relacyi poniedziałkowej do południa dodaję: Zlot programowo zbierał się na ulicy Podwal i Basztowej. Spodziewać się należało, że przy ulicach tych zamieszkali, bez nawoływania, (a w pierwszym rzędzie. Asekuracyjne krakowskie Towarzystwo) — do uroczystości tej narodowej, udekorowaniem okien i balkonów — przyczynią się. Gruby spotkał nas zawód. W ulicach tych, prócz w oknach i balkonach zaspałych, apatycznych twarzyczek i twarzy, woźnych w bramach — negližów porannych — ot zwyczajnych.... mimo wysiłku wzroku — nic niestety nie widzieliśmy! Florjańska inaczej to zrozumiała, przystroiła się świątecznie — ale Rynek znowu którego firmowy parter — jeżeli nie moralne — to materjalne odniósł — korzyści ze Zlotu — zawiódł oczekiwanie. W oknach, na balkonach, dymnikach widniały tylko głowy i główki. Czy zapatrywanie się na baranów z zapuszczonemi sztorami — dało niesympatyczny przykład? Mniejsza — klikę stańczyków z góry wykreślono z programu!

Po południu zasępione niebo zapowiadało słotę — mimo to jednak Wiślna przepełniona była śpieszącemi i jadącemi na boisko. Zaledwie rozpoczął się popis wyścigów, rzucania, mocowania — skoków — deszcz początkowo drobny następnie coraz mocniejszy, a około 7 ulewa, nie dała dokończyć rozpoczętego popisu oddziału konnego — publika z żalem opuszczała trybuny — i drogą płynącą lawą błota i kałuży — wracała do miasta. Z tej samej racyi zapowiedziane wieczór zebranie w Parku — do skutku nie przyszło.

Wtorek 30 czerwca.

Po zlewnym deszczu — zajaśniała pogoda. Druhowie zwiedzali miasto — częścią podążyli do Wieliczki, na kopiec Kościuszki, a w końcu między 6 a 7 wieczorem rozpoczęły się zawady na Wiśle (Regaty) i wianki.

Publiczności nie zliczyć — dwie naprzemian grające muzyki — popisy zawodowe, w których nasi Krakowianie zwyciężyli — wspaniałe ognie — śpiewy, no i wreszcie różne przeróżne efektowne i udałe występy — dopiero o godzinie 10 zakończyły — z całem uznaniem dla pp. Komitetowych — niezatarty w pamięci Zlot Sokolstwa Polskiego w Krakowie!

Żegnamy Was Druhowie! życzymy „Szczęść Boże“, — zachowajcie nas w pamięci i sercu — Czołem! czołem! Wam!!

SWATY.

Poszlę ja swaty do jednej chaty,
Kędy przez pola prowadzi ścieżka,
W bielone ściany, gdzie ukochany
Anioł żywota mojego mieszka.

Ani ją zdobią klejnoty cenne,
Drogie kamienie — przepyszne stroje,
Ozdoba sukni — kwiaty wiosenne —
Całym majątkiem jej — serce moje!

Młodej pasterce oddałem serce,
Bo mnie olśniły wdzięków jej blaski,
Kocham anioła cichego sioła,
Który mi niebios przysporzy łaski.

I w modrzewicznym wiejskim kościele,
Ksiądz ręce nasze połączy stułą —
Wyznam Jej miłość przed Bogiem śmiele,
Wyznam co serce oddawna czuło.

I ptaszę z drzewa hymn nam zaśpiewa,
Zamiast weselnych obrzędów pienia —
I zamigocą — gwiazdeczki nocą,
Zamiast pochodni smolnych płomienia.

W ślubnym orszaku nas tylko dwoje,
Szczęście i pokój — to drużby nasze —
I razem z nami wstąpią oboje
W to — słomą kryte, niskie poddasze...

I zawsze społem — z moim aniołem,
Żyć będziem zdala świata nieznani —
W szczęściu, czy biedzie — on mnie za-
[wiedzie,
Kiedyś do wiecznej niebios przystani.

Konstanty Krumłowski.

Lakoniczne listy

dwóch serdecznych przyjaciół.

„Przyjacielu! Przyszlij mi parę blatów, gdyż bez tej pomocy umrę niezawodnie!...“

Odpowiedź. „Przyjacielu! gotuj się na śmierć — bo... nic ci przysłać nie mogę!...“

PRZYMÓWKA.

Ojciec. Z ręką Anielki dostaniesz pan trzydzieści tysięcy koron.

Narzeczony. Hm... panna Amalja ma przecie dwie ręce.

Uwagi śledziennika.

No, teraz to już nie wiem komu wierzyć. Spotyka mnie przed tygodniem jakiś jegomość z *Czasem* pod pachą i dając mi kartkę, powiada: Radzę panu głosować tylko na tych — bo to sama śmietanka krakowska, to chluby narodu — a reszta to szubieniczniki, warchoły, ulico-paszkwilanty, co nas chcą reformować. Aż się przestraszyłem — a po odejściu owego jegomościa, zdjąłem kapelusz przez uszanowanie — otworzyłem listę owych zbawców i aż się przeżegnałem, ujrzawszy w tej śmietance krakowskiej sterczących kilku karakonów i pomyślałem, to lista — chyba na żartobliwy despekt ułożona.

Wieczorem znowu się spotkałem z dobrym znajomym, a gdym mu pokazał ową listę wsiadł na mnie jak na łysą kobyłę: Co? ty wierzysz tym wstecznikom, co nas tumanią i o własnej karjerze myślą? Jeżeli chcesz wybrać ludzi najgodniejszych, to głosuj na tę listę i wpakował mi do ręki inną kartę.

Znalazłem wprawdzie na niej nazwiska obywateli, posiadających mir i zasłużone poważanie w mieście, ale że między nimi byli i inni np. **M.** co skrzywdził Krowodrzę na tysiąc złr. i **P.** co to zna się na przedsiębiorstwach a nie sprawach miasta, powstrzymałem się do namysłu.

Powróciwszy do domu, zastałem znowu trzecią kartę, którą jakiś ktoś przyniósł w mojej nieobecności z dopiskiem: „Nie dajmy się wyzyskać ani *Czasownikom,* ani *Reformistom,* myślmy i wybierajmy swoich, reszta to durnie — błazny — oczajdusze, kręty“.

No, i bądź tu mądrym — czy by się wszyscy sprzysięgli zniszczyć miasto? Komu wierzyć, własne przekonanie nie starczy, możeby najlepiej było spoić tych panów kandydatów, a potem słuchać wyznania — bo *in sznapso veritas* powiadają.

Splunąłem na wszystko, postanowiłem nie mieszać się do wyborów i dobrzem zrobił, nie przykładając ręki do rezultatu, jaki nam intryga, przedajność i nieuczciwość z wyborów przyniosły.

O czasy! o obyczaje!

Czuły zięć.

— Jakże ta nowa sztuka „Tomko Paluch?“

— Powiadam ci, można było pęknąć od śmiechu.

— Tak? Szkoda, żem nie kupił biletu dla teściowej.

W pracowni malarza.

— Proszę mi natychmiast wymalować męża mego, gadającego w Radzie miejskiej.

— Ależ on jeszcze nie gadał.

— To proszę zrobić mi taki portret na *forat.*

Piosnka flisaka ze Zwierzyńca.

Pruły nasze wiosła
Wisły nurty czyste —
Dzisiaj nas przyniosła
Znów w strony ojczyste.

Z nami łaska Pańska
Powraca do chaty —
Wieziemy od Gdańska
Za zboże dukaty.

Wracamy z żeglugi,
Do szklanki i misy —
Lejcie miodu strugi:
„Niechaj żyją flisy!“

Hej! tam za granicą
Urodzaje lichsze —
Więc polską pszenicą
Napełniają spichrze.

Ziemia tam nieżyzna —
I mowa nie swoja,
Nie ma jak Ojczyzna
I polska dziewoja!

Niesie nas prąd gładki
Na Kraków! na Kraków!
Kochanki i matki
Czekają flisaków.

Lecz jednego człeka,
Krzywdzi los ogromnie...
Nikt na mnie nie czeka,
Nikt nie tęskni do mnie:

Maniu! nie bądź taka,
Nie dręcz mnie daremnie;
Lepszego chłopaka
Nie znajdziesz odemnie!

Konstantyn Krumłowski.

Blisko znaczne — choć odmienne
(padać, wpadać, spadać).

Miałem taki raz *wypadek,*
Co mnie wiódł do zguby —
Wpadłem kiedyś niespodzianie
Do mej panny lubej.

Padłem przed nią na kolana,
Żeby było ładniej —
I wyrzekłem: „droga moja,
W me ramiona *wpadnij!*“

Wtem *wpadł* papa zadyszany,
Świadek całej hecy —
I *spadł* nagle grad uderzeń
Na me drogie plecy.

Więc *wypadłem* wnet z tej kuźni,
Bom nie jest kowadłem —
I dopierom *wpadł* w świadomość,
Gdy ze schodów *spadłem!*

Czy to prawda?

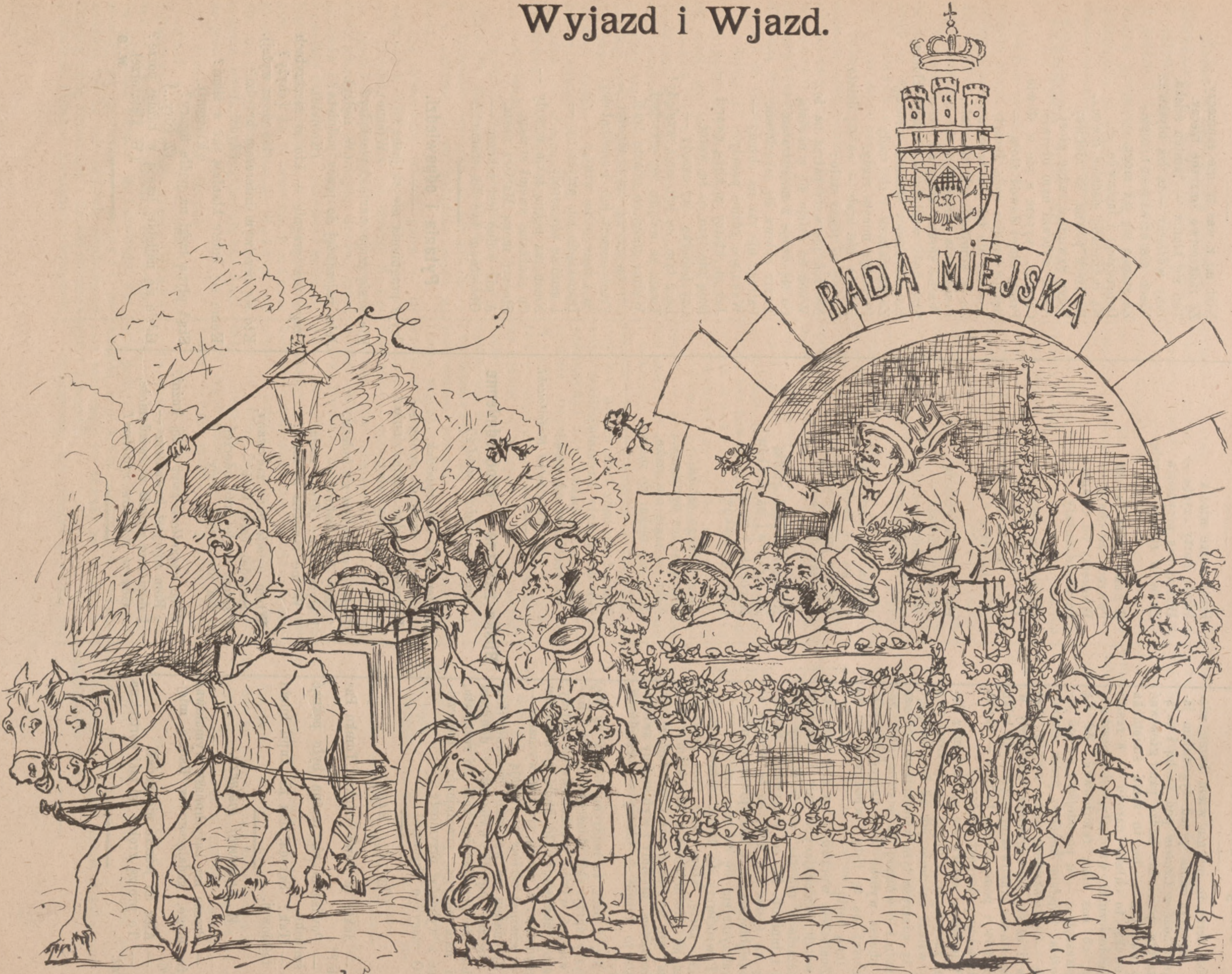
Nikt mi z was tu nie zaprzeczy,
Że radzcostwo smaczne rzeczy.
Ten się kłania — tamten ściska,
Inny wdzięczy — ta łzą błyska!...
Niech nie dziwi więc nikogo,
Że starają się jak mogą,
Dobrodzieje i łaskawce —
Na radzieckiej siedzieć ławce...
Bo rzecz pewna, że niebiosy
Mogą dźwignąć radne głosy!
Niech wybrani nam ojcowie,
Czynem, czynem a nie w słowie,
Pracy, chęci dowód złożą —
Będzie lepiej z wolą Bożą!
Niechaj nie tak jak bywało,
Że w komplecie ich nie stało,
Posiedzenia odraczali —
Ważne sprawy zasypiali.
Stronność, względy — niech wykluczą,
Bo mieszkańcy słusznie mruczą,
Że parcjalność i złe rządy
Profanują miasta rządy.
Faktów nie brak — co się działo,
Ile się to złego stało;
Nie rok pierwszy patrzą na to,
Wiem co dzieje się z oświatą,
Co się dzieje z magistratem!
Twarz oblewa się szkarłatem,
Patrząc nie raz na obsady —
Wakujące gdzieś posady.
Jak ci, którzy w klikę zwarci —
Dają nie tym co są warci,
Czy belferkę, czy urzędy —
Lecz tym, co ich mają względy!
Twarz ze wstydu się szkarłaci,
Widząc znów co miasto traci,
Czy na groszu, czy godności —
Przez geszeft lub z niedbałości!
Są i inne różne winy,
Dociekajcie ich przyczyny —
I usuńcie złe zarody,
Niech raz pękną takie wrzody —
Co skutkami swemi straszą,
Stoczyć mogą Macierz naszą,
A nie wolno jest nikomu —
Obojętnym być dla sromu!...

Pytania i odpowiedzi.

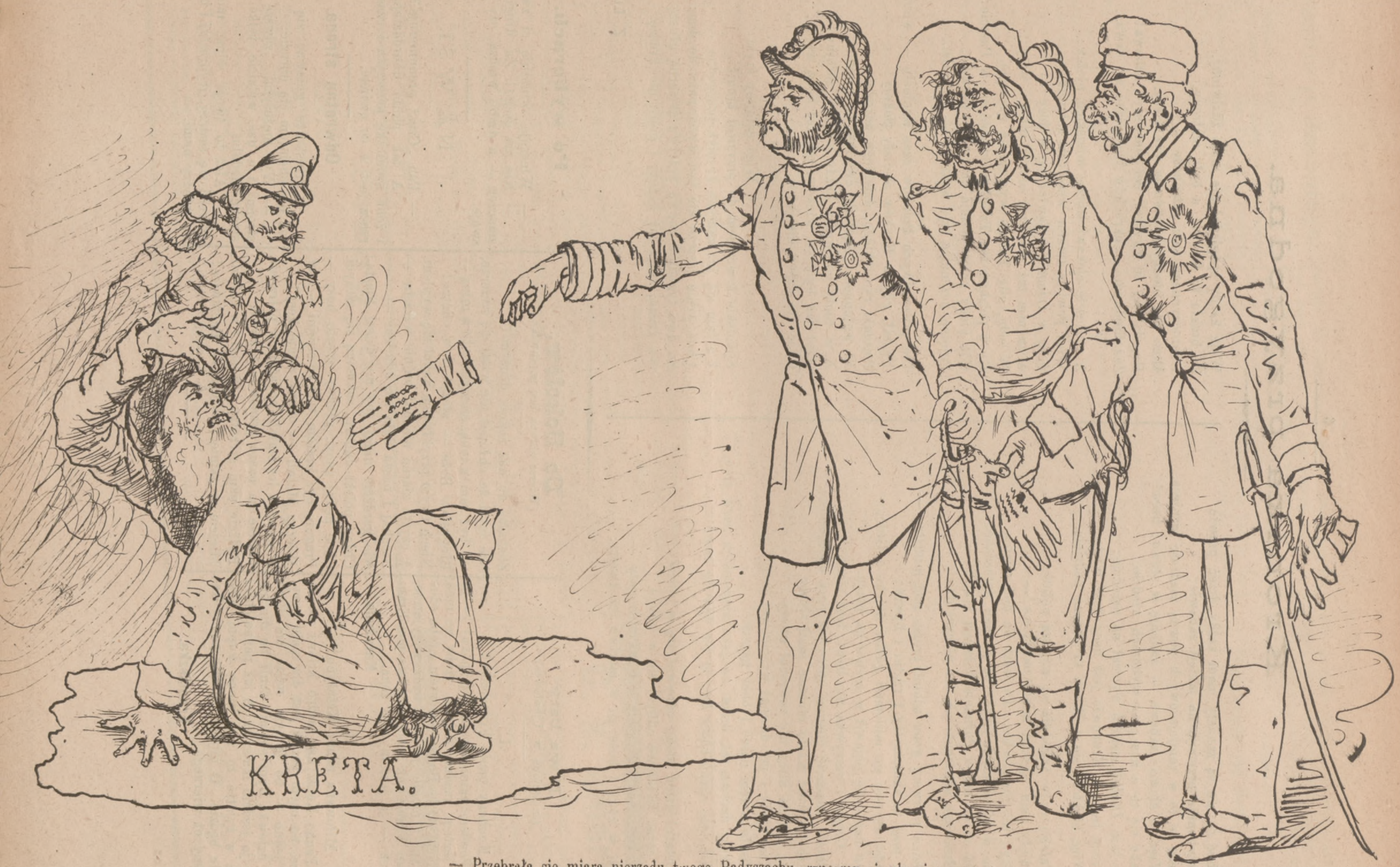
Czyje pragnienia nie są jasne?
(Własne).
Kiedy się czuje wartość pieniędzy?
(W nędzy).
Jaka najczęściej do pracy podnieta?
(Kobieta).
Czego ten pragnie — kto w zaszczytach [chyży?
(Iść coraz wyżej).
Kto się uczciwym interesem brzydzi?
(Żydzi...)
Komu się ludzie kłaniają już w sieni?
(Kieszeni).
Skąd płyną łaski na podłe figury?
(Z góry...)
Gdzie się najlepiej bawią w każdej porze?
(W klasztorze).

W. O.

Wyjazd i Wjazd.



Trójprzymierze w sprawie Krety.



— Przebrała się miara nierządu twego Padyszachu, rzucamy ci rękawice, sprawę Krety załatwim gołemi rękami!

— **Mongoł:** Nie obawiaj się Padyszachu — jeżeli cię pokonają, to my w Carogrodzie ład zrobimy.

— **Głos:** Nie dla psa kiełbasa!

Kronika przygodna.

Choć to nie są zapusty, nam każdy dzień prawie
Przyjemnie przemija na jakiejś zabawie;
Lecz że to w zamiejscowych pewną zazdrość wznieca,
Więc to słowo: zabawa — zmienię w słowo: heca!
Jako się tu u nas przy wyborach wiedzie,
O tem *Djabeł* szeroko wypisał na przedzie;
Prócz tego w Krakowie jest hecy dość wiele,
Więc niektórą się z Wami tu jeszcze podzielę.

Całego znów tygodnia aż większą połowę,
Zajęły nam wyścigi międzynarodowe —
Czyli też niemieckie. To wart im dać miano,
Bo w niemieckim języku tu Poznań spraszano,
Na co do nas z Poznania dolatują krzyki —
Słusznego oburzenia na ten pomysł dziki.

Dzień pierwszy gonu zdobił prezes nad ministry —
A mąż to zamaszysty i rzutki i bystry;
Gdy wszyscy go mniemali gdzieś daleko z Gracu,
On nagle się pojawił w arenie na placu.
— Często i rozrywka nie bawi, lecz złości:
Chciał szlachcic pieczeń upiec też przy sposobności,
Ale go wnet Kazio ofuknąć miał słowy,
By mu na ulicy nie zawracał głowy.
Kto, kiedy i jak dosięgł wyścigowej mety,
Pisały o tem nasze i obce gazety.
Rzecz dziwna, tak brzmi swojsko angielskich nazw zlep,
Nie tyle *steeple-chase* ów, co ten *hen dy kiep!*

Ostatni dzień biegu odbywał się w słocie,
I corso kwiatowe odbyło się w błocie,
A kurs ten tym razem był tak niebogaty —
Ni w żywe i hoże, ni w martwe też kwiaty.

Widz każdy spoglądał nie mało zdziwiony,
Że brakło tu dziewic, a były matrony,
Dobroczynnego celu patronesy —
Może dla biednych otworzą swe kiesy.
Ha, dziwny to zwyczaj, cel pierwszy: zabawa!
Zaś biednym — okruchów troszeczkę się dawa...

A możeście ciekawi trochę miejskich plotek:
Więc pewien amator wesołych kokotek,
Tam w Odeonie pojawiał się w loży —
A za nim też szwaczek orszak młody, hoży...
W celu, gdy Tanglu wyuczą się wreszcie,
By z polskim raz Tanglem ukazać się w Peszcie;
Cóż kiedy znów policja na to nie pozwala,
Pojętne uczennice szle wraz do — szpitala...

Dla prawdziwych Polaków czas wzniosło — wesoły
Nastał, gdy w Kraków zleciały Sokoły!
Potomki rycerskiego, dzielnego narodu,
W wojennem rzemiośle ćwiczeni za młodu.
A w cnoty bojownika każdy ma być zbrojny —
Gdyż jak były od wieków, tak też będą wojny,
Choć nie dziś i nie jutro.

Więc cofajmy szyki
Sokolskie tymczasem do przyszłej kroniki.
I z tem się już zamyka kronika przygodna —
Choć wcale jeszcze nie jest wyczerpana do dna;
Za dwa tygodnie znowu przerwę skwarną głuszę,
Na dzisiaj rzecz już kończę i pióro me kruszę.

Z. Ludomir.

Dwa listy
(znalezione w Ujazdówce).

I.

Kochany panie Franciszku!

Powiem panu otrazu daj spokuj — ja nie ieztem rzadna dziwka rzeby ze mną tak lecić. O lo Boga. — Jeztem osoba edukowano i mogie jeższcze bydź w tyjatrze, a pan Franciszek zawsze bedzie pon Franciszek — ja jeztem obra żona.

Katażyna.

II.

Miłowana panno Katażyno!

Panno Katażyna bardzo krfawi mo Je serce, bo czym panna jest dla mnie wszytko jedno — bo ja tysz mam am Bicie i z dziewką bym się nie żenił bo dlo kużdy !jo jesdem majszter. A jak panna chceż być w tyjatże to i ja mogę kupić bilet i nic będzie. O mijana zahenta panny Katażyny ot wiernego

Franciszka.

Do Sokołów.
(Wiersz chłopa bez poprawek).

Zleciałaś do nas sokola drużyno!
Nie myśl że chłopek nie witał cię szczerze,
On był tam z tobą, cieszył się tw ą miną —
Błogosław Boże — złożył ci w ofierze!
Niech twym przykładem kąkol się wypleni,
A czyste ziarno niechaj bujnie wzrasta —
Niechaj i nasza dola się odmieni —
Nie gardźcie nami, bo my dzieci Piasta!
Chłop polski dumny, sukmaną się szczyci,
Choć nędzę znosi, głodny, często bosy —
Pragnie być bratem tym co strojni — syci,
Wierny Matuli — ostrzy swoje kosy!
Z wami w lot śmiało podążym w potrzebie,
Liczcie na nasze pracowne prawice,
Bądźcie nam szczerzy i w soli i w chlebie,
Miejcie w pamięci chłopa — Racławice!

A. I., chłop z Sanki.

Po wyborach.

— Winszuję, winszuję ci zwycięztwa.

— Nie ma czego! Za drogi to przysmaczek — a djabli wiedzą, czy wyjdę na swoje.

NA WSI.

— Pan „Czas" prenumeruje?

— A tak panie dobrodzieju, bo to i żona kroniczkę przeczyta i czasem jakąś rzecz jest w co owinąć.

Odwrotna strona.

— Przestańże gniewać się koteczko, toć nie chciałem cię obrazić.

— Wy, mężczyźni, zawsze jesteście stronni i u nas widzicie tylko odwrotną stronę medalu.

— Ależ to twoja wina, moja droga, odwróć się *twarzą, wyprostuj* i będzie zgoda między nami.

Dumanie p. Jacentego.

To dopiero opiekunowie miasta wyświadczyli nam przysługę przy wyborach do Rady! Niech im Bóg nie pamięta, ale to tak zwykle bywa, jeżeli kto niby to dla dobra ogółu a w rzeczy na własną korzyść działa i gardłuje.

Rezultat wyborów z koła III B. (mały handel i przemysł) skutkiem natężonej antisemickiej agitacji — wypadł niekorzystnie. *Działacze* gorąco kąpani, zmawianiem się, faktorstwem i bez sensu plakatami — skoczyli semitom do ócz, pobudzili czujność, a znana ich solidarność spowodowała ujemny dla nas rezultat. Działając ostrożnie, nie drażniąc, a co główna zdala *sobkowstwa* — większość byłaby po naszej stronie.

Ośmieszyliśmy się, ośmieszyliśmy rażąco, jawnie. Bo czyż może być większa niedorzeczność jak to *corso plakaciarskie*. Ludzie niepowołani, sadzą się na epitety np.: *„jak jeden mąż pięć tysięcy, ramię do ramienia, już ich mamy* itp.“ i taką arlekinadą powodują rozdwojenie — zajątrzają przeciwny obóz, ostrzegają, prawie mówią *baczność!* Po co ta komedja, czy nie lepiej w granicach przyzwoitości, a co główna *jedności* działać, czy nie lepiej zamiast niedorzecznych frazesów — przejąć się ważnością sprawy? Oj krzykacze, krzykacze! ośmieszyliście się, wyrządziliście nam krzywdę — sprawdziło się zapowiedziane *„już ich mamy“*, bo rzeczywiście na czterech radców — *mamy trzech żydów!*

Wiem co na to powiecie: *wybory nieważne!* wykryty szwindel — dochodzić będzie prokuratorja! Zgoda, dajmy na to, wybory unieważnione zostaną, ale zawziętość się wzmoże, nie pożałujecie jaskrawej bibuły, druku, klajstru i znowu głupiemi plakatami pobici zostaniemy.

Nadmieniłem o szwindlu wyborczym. Przyznaję, że to haniebne i właśnie obywatel Murczyński, ujawniając publicznie *szelmostwo* — postąpił uczciwie, honorowo! Trudno wierzyć, aby przewodniczący dr. Popper i obecny radny Bujański pozwolili, by pod ich okiem przemiana nazwisk nastąpiła — a jednak, jednak — tak się stało! Wytłomaczyć sobie nie można eskomotorskiego sprytu — chyba, że przekupiony duch Pinetego, Boska lub Hermana, zakradł się na salą. — O wstydzie! — o zgrozo!

Radny Bujański, tłómaczy się wprawdzie, że oszustwo popełnił, uwijający się od rana po sali bez legitymacji L. E. — Tłomaczenie to żadne, śmieszne; jak bowiem przewodniczący i dozorujący mogli na *uwijanie się pozwolić?*

Czekajmy. Prokuratorja ma już w dochodzeniu sprawę — przekupstwo przykładnie ukaranem zostanie!...

Warszawa, 27 czerwca 1896.

Car po katastrofach w Moskwie, Mińsku i Petersburgu zaniemógł. Rozstrój nerwowy spowodował apatję, po całych dniach spoczywa, a niekiedy mimo woli płacze.

Ogłoszony w *Revue blanche* list otwarty do niego od „liberalnej partji tz. „Stanictwo ziemstw“, pogorszył stan zdania i nie wiadomo kiedy tryumfalny wjazd carskiej pary do Petersburgu nastąpi.

Wspomniany list kładzie głównie nacisk na nadużycia urzędników, którzy wszelkiemi siłami starają się utrzymać absolutne rządy państwa. Lud obdzierany, krzywdzony, pozbawiony praw sprawiedliwie stęka i szemrze. Despotyzm gnębi i dusi wszystko co tylko żywotnego w narodzie. Naród pragnie uwolnić się od tyranii czynowników, lud powstanie, będzie to ch vila straszna, stara autokracja nie utrzyma się, zastąpić ją musi nowa przeciw gwałtom.

Przepych obchodu koronacyjnego to z góry obmyślane oszustwo, to fakt wymuszony pogróżkami! Naród stęka, a nakazane gromskie *hurra*, to jęk — nie objaw miłości. Wydane miliony wydarto po kopiejce biednemu rozgoryczonemu ludowi!

Car lęka się widma terroryzmu, zgromadził na czas koronacyi do Moskwy pułki wojsk i armię policyi. Pozamykano domy, piwnice, wydalono tysiące robotników i *niebłahonodiożnej* inteligencji, ostrożności i niedowierzanie — zaćmiły uroczystości i możemy być pewni, że Mikołaj II śladami ojca rychłe, bardzo rychłe prowadzić będzie życie samotnicze, bo obawa o życie i podmuch łotrów czynowników — w własnych ich widokach do tego go doprowadzą.

Mania. Pod tym tytułem czytaliśmy powiastkę mieszczańską w pięciu księgach wierszem, pióra *p. Konstantego Krumłowskiego*. Tak samo rzecz, jej układ, jako też potoczystość wiersza — zniewala czytać **Manię** z całem zajęciem i uznaniem dla autora. Werwa, zacięcie, obrazowanie, nic do życzenia nie pozostawiają i młodej tej twórczej sile — wróżymy przyszłość i chlubę, z dodatkiem: „s z c z ę ś ć B o ż e w d a l s z e j p r a c y!“

Odpowiedzi od Redakcyi.

M. K. w K. Przysłanego „Corsokwiatowe“ z powodu formy obrażającej, zamieścić nie możemy. Piszesz pan (pani?) np.

Przez Wolskiej ulicy tryumfalne wrota,
Mkną konie z powozy postrojone w kwiaty;
Niejeden ulicznik pomyka wśród błota
I kwiecie obrywa, nie zważa na baty.
(Powinna policja poskramiać te wybryki wanda-
[lizmu.)
I cieszą się Mamy i cieszą się pany,
Figlarnie na siebie rzucają kwiatami,
Bo cóż ich obchodzi hołota i chamy,
Oho! (Zkąd pan możesz wiedzieć kto co myśli.)
I nędzarz zgłodniały, robotnik zdyszany itd.

Tak źle nie jest. Są jeszcze majętni litujący się nędzy. Kraków sam posiada kilka zakładów prawdziwie humanitarnych, powstałych z chlubnej ofiarności możnych. Jeżeli zarząd nie zawsze odpowiada intencyom założyciela, to wina leży po stronie mających tam prawo kontroli.

Panu Z. L. w K. Nie razem Kraków zbudowano. Obecnie buduje miasto kanały, spodziewamy się wodociągów. Co do starej odzieży, mieszczącej często zarazki groźnych chorób, potrzebaby otworzyć miejski zakład desinfekcyjny (jak to jest w Warszawie) utrzymywać w nim płatny personal, a przedtem jeszcze przeprowadzić obowiązujące prawo sprzedawania tylko starszyzny opatrzonej plombą desinf. zakł. Cierpliwości! Może i to z czasem będzie. Nie od parady mamy w radzie miejskiej tylu doktorów.

Panu K. N. w K. Czy nie za wiele kwiatów, 14 adwokatów? Przysłany nam na ten temat zbiór rymów zamieszczamy pod warunkiem, że nadeszlesz pan później ułożony z nich wiersz. a więc adwokata, szmata, strata dukata, czubata chata, szata, bata tata, łata chwata, czata kata, sałata, makata, lata bogata, swata brata, wygniata data. A może kto z czytelników zechce pana w tem wyręczyć. Gdy będzie udałe, pomieścimy. Ktoby zaś wynalazł sens w plakacie o 5000 z napisem. Już ich mamy, otrzyma 3 Djabły w nagrodę.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie, Grób Mickiewicza i Skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedzielę i święta o godz. 11½.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, ul. św. Krzyża

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności. wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY |Kraków ul. św. Annny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny męzkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi męzkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze męzkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, |złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w k najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

„TRZY TRĄBY“

(herb miasta Jordanowa).

Cóż się to dzieje w sławnym Jordanowie?
Jakiś ruch, hałas — jak gdyby posłowie
Perskiego Szacha do rajców zjechali!...
Co to za hałas w ratuszowej sali —
Która w pokoju mieści sadła składy,
Delikatesów i pachnącej szperki,
A w czasie jakiej domowej rozterki —
Służy za miejsce dla... czcigodnej Rady.
. . . .

Gdy cisza w sali na chwilę zapadła,
Przemówił rajca Świniobój waleczny:
„Słuchajcie bracia! druhowie od sadła!
I wy najmilsi druhowie od dratwy!...
W dzisiejszych czasach nikt nie jest bezpieczny —
Panowie — szlachta zdzierają z nas skóry!...
Ale ja na to daję sposób łatwy —
Niechaj wystąpi z odważniejszych który!...“
— A gdy trzej mężni stali Wołobóje,
Tak do nich mówił rajca zasapany:
„Wiecież wy druhy, gdzie Kazimierz króluje —
I gdzie na Sejmy zbierają się Pany?!...
Koło Turcyje... hen... pod Sandomirzem...
Tam się udacie... i, wziąwszy na bary
Trzy kopy kiszek — i dwie połcie sadła,
W układ wejdziecie z królem Kazimierzem —
Za herb — należne złożycie ofiary...
Gdyby was w drodze zgraja psów opadła —
To walczcie mężnie — i z życiem sprzedajcie
Ofiarne dary!... No — dalej więc w drogę!
A w swej podróży szlaku się trzymajcie,
Koło Warszawy i koło Krakowa... —
„Dalej!... do djabła wahanie i trwogę!
„Niechaj poznają — co my... z Jordanowa!!!...“
. . . .
. . . .

Długoby było opowiadać dzieje,
Trzech bohaterów!... Podobno w kronikach
Opowiadano — dziwne ich koleje...
Ich trzy potyczki na sławnych Dojnikach,
Walkę stoczoną przy ujściu Pilicy,
Gdzie trzech walczyło przeciwko tysiącom...
Poznały kundle siłę ich prawicy!...
Strasznie pobite — krwią Pilicę mącą;
Zwycięsko uszli — na pobojowisku
Echa skowyczeń lub cichego pisku...
. . . .

Stanęli wreszcie przed króla obliczem —
I proszą o herb dla wiernego miasta...
Spojrzy się Kazimierz... (nie przychodzą z niczem,
Na barkach — sadło, szperka się kołysze...)
„Ot — rzecze Kazimierz — dać im herb — i basta!
Niech podkanclerzy dokument napisze!“
Herb — ale jaki?... popatrzał Kazimierz
Na trzy oblicza... na szlacheckie twarze —
I rzekł: **„Trzy trąby!...** Takim herbem darzę
I was — i waszych potomków na wieki!...“
. . . .

(Dalej rękopis nieczytelny...)

W. O.

To i Owo.

Czy nie ma sposobu powstrzymać młodzież szkolną od uczęszczania do knajp szynkowych, w których w każdej porze dnia bębni na bilardzie i popija piwo??

Jest bardzo łatwy. Niech władza szkolna, naśladując Lwów, porozumią się z Magistratem, a ten niechaj uprzedzi szynkarzy, że w razie dopuszczenia do bilardu studentów — utracą raz na zawsze pozyskany konsens.

Energii i wykonania — demoralizacya jawna i rażąca miejsca mieć nie będzie, młodzież podźwignie się, poszanuje mundur, a władza szkolna spełni swoje zadanie.

Muzykalny złodziej. Za rogatką warszawską, w podwórzu przylegającem do cmentarza miejskiego, zuchwale „ogrodem warszawskim“ nazwanem, jednemu z muzykantów 56 pułku skradziono instrument dęty. Złodzieja nie wyśledzono, wedle istniejącego solidarnego muzykalnego prawa, muzykanci zapłacili 50 zlr. za instrument.

Autentyczny fakt powyższy, niechaj będzie przestrogą, że gasząc pragnienie w ogrodzie warszawskim ostrożnym i bacznym być należy.

Arogancki gość. Do restauracyi przy ulicy Szczepańskiej firmy **M.** pewien Iks w porze objadu przychodzi razem z psem. Pies ten może być faworytem pana, ale nie może być cierpianym przez innych dość licznych gości.

Natręctwem swem, karmieniem go z talerza, któren wylizany, przez omyłkę może być nieobmytym i gościowi podanym — apetyt nie się zaostrza — niechaj więc Iks będzie dyskretniejszym, lub restauratorka **M.** stołowników takich nie przyjmuje.

Macosze względy magistratu zaskarbiły sobie ulice: plac Matejki i Warszawska. Są one bardzo ruchliwe i w tym stosunku w nieporządku utrzymywane. Kurz, śmiecie zasypują oczy, pudrują ubrania, kapelusze, trzewiczki, kamasze — a przy byle wietrze djabelski ustynek pytkowy, przeplatany słomą, sianem itp. przejście tamują. Litości a raczej sprawiedliwości Magistracie! — Niechaj przynajmniej raz dniem beczkowóz twój kropiąc poskromi te tumany, lub gdyby to niemożebne, urządź przy bramie Florjańskiej oczyszczalnię zaopatrzoną w miotełki, szczotki do butów, umywalnię, byśmy przecie jak ludzie dalej porządnie w miasto kroczyć mogli.

Między sąsiadami.

(Autentyczne).

A. Cóż-to profesor w tak dobrym humorze?

B. Syn mój sprawił mi uciechę, jakiej się po nim nie spodziewałem.

A. Czy odkrył drugą jaką Amerykę?

B. Ożenił się!

A. Chwała, jakich dziś mało!

DAWNIEJ.

Dawniej gdy chciałeś z panną się ożenić,
Musiałeś pierwej wsławić się na wojnie —
Powrócić z blizną i słowa nie zmienić,
Żyć później szczęśliw — szczęśliw i spo-
[kojnie!

DZIŚ.

Wcale nie trzeba bohaterskich czynów,
Zabrzęcz jej tylko sakwą pełną złota —
Oto jej milsze od wszelkich wawrzynów,
Choćby to złoto — pochodziło z błota.

SZCZERY.

— Cóż Józiu, podobno porzucasz kawalerstwo?

— Nie głupim, czy mi to brak czego?

— Ależ, podobno ubiegasz się o piękną Stefę?

— Zwarjowałbym! Centa przy duszy nie ma.

— Tak, to chyba. Panna bez centów to... skórka nie warta wyprawy.

DO PIEŚNI.

Pieśni moja uleć w miasta,
Do wieśniaczych pól i chat —
Gdzie dziedzictwo stare Piasta,
Tam Ojczyzna — tam twój świat.

Tam szeroko i rozgłośnie,
O złamanym byciu piej —
O starganej życia wiośnie,
O zranionej duszy mej!...

Ton odbity o pleśń muru,
Bez oddźwięku płynie w dal —
Ja — w naturze szukam wtóru,
W szumie wichru — w jęku fal!

W ludziach, którzy nie zepsuci,
Żyją — jak Bóg kazał wpierw,
Zdala od rozwiązłej chuci,
Którym serca nie zjadł czerw!

Którzy mają zdrowe nerwy,
Prawe serce — silną dłoń —
Piosnko moja! — tym bez przerwy,
W pracy i zabawie dzwoń!

Konstantyn Krumłowski.

SKARGI
przepadłego kandydata na radcę miejskiego.

O jakież ze mnie jest oślisko!
Kłaniałem się wyborcom nisko,
Puściłem tyle blatów marnie —
Na poczęsne i piwiarnie,
A temu co nie chciał brać w papę,
Wciskałem znów gotówkę w łapę —
Z wrogamim się przepraszał mocno,
Jak przed spowiedzią Wielkanocną,
Bym ich zjednać mógł na prędce,
I ekscelencjom — ściskałem ręce.
Całowałem w gębę ich daremnie,
Zakpili sobie strasznie ze mnie —
Zjedli, wypili i tam dalej,
Ale innemu głos oddali.
I ja pozbawion mych nadziei,
Jestem znów *simplex servus Dei*,
I nikt w potocznej mi rozmowie,
Nikt *„panie radco“* mi nie powie —
Ani przy mojej kamienicy,
Nie będą kropić mi ulicy —
Sikawką z magistrackiej beczki,
Choć cokolwiek — choć troszeczki.
Lecz się stało — nie odstanie,
A więc tylko w ukaranie —
Dałem słowo dzieciom, żonie,
O radzieckiem nigdy tronie —
Nie zamarzę — bo za złoto —
Ośmieszyłem się głupotą!...

ŻONA.

Mądrzy, głupcy, młodzi, starzy,
Słowem wszyscy twierdzą społem,
Gdzie się ucho zwrócić zdarzy,
Że kobieta jest — aniołem!
Lecz anioły, jak stwierdzono,
Wszak w bezżennym żyją stanie?
Więc kobieta też gdy żoną
Wnet aniołem — być przestaje!...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.